

## DWA LISTY WŁADYSŁAWA S. REYMONTA DO MARIANA GAWALEWICZA (Z ARCHIWUM DOMOWEGO PAWLIKOWSKICH)

KRYSTYNA ZABAWA\*

Dwa publikowane tu listy Władysława S. Reymonta pochodzą z Archiwum Domowego Pawlikowskich, które zostało przekazane Uniwersytetowi Jagiellońskiemu w 2001 roku, włączone do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej, opracowane i skatalogowane. Listy autora *Chłopów* znalazły się wśród bogatej korespondencji Mariana Gawalewicza (1852–1910) – publicysty, autora dramatów i powieści, kierownika artystycznego teatrów w Warszawie i Lwowie, dyrektora Teatru Wielkiego w Łodzi, redaktora kilku ważnych ówczesnie czasopism. Jak pisze Ewa Malicka w *Przedmowie do Inwentarza Rękopisów...*: „to 12-tomowa korespondencja [...] będąca istną kolekcją autografów wybitnych reprezentantów w dziedzinie sztuki i literatury ostatniej ćwierci XIX wieku. Są tu większe grupy listów Piotra Stachiewicza, Michała Bałuckiego, Ferdynanda Hoesicka, Henryka Sienkiewicza, a także pojedyncze listy tej klasy postaci co Julian Fałat, Władysław Reymont, Kazimierz Przerwa-Tetmajer, Gabriela Zapolska i wielu innych”<sup>1</sup>.

Znajomość Reymonta z Gawalewiczem, który pełnił wówczas funkcję kierownika literackiego „Tygodnika Ilustrowanego”, zaczęła się w 1894 roku. Przyszły noblista u progu kariery literackiej relacjonuje swoją wizytę w redakcji (poda datą 4 stycznia): „Poszedłem się dowiedzieć o *Zawierusze* – powiada mi [Józef Wolff, wydawca pisma], że ją tylko przerzucał, ale jest za bardzo w gwarze ludowej pisana i, o ile jemu się zdaje, dla „Tygodnika” nieodpowiednia. Powiada, że wziął ją Gawalewicz jeszcze do czytania, więc ostatecznie dopiero w poniedziałek [...] mi powie”<sup>2</sup>. Barbara Koc obrazowo opisuje finał tej historii: „Gawalewicz wobec wszystkich wyczuł Reymonta, gratulując mu subtelności, wyczucia przyrody, nastrojów i siły wyrazu. [...] Nowela ukazała się

---

\* Krystyna Zabawa – dr hab., Profesor Akademii Ignatianum w Krakowie.

<sup>1</sup> E. Malicka, *Przedmowa* [w:] *Inwentarz rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej, nr 11435–11862. Archiwum Domowe Pawlikowskich, część II*, red. M. Jaglarz, E. Malicka, Kraków 2012, s. VI–VII.

<sup>2</sup> W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły 1887–1924*, oprac. B. Utkowska, Kraków 2009, s. 138.

w „Tygodniku Ilustrowanym” w nr 6–7<sup>3</sup>. W ten sposób zawiązywała się tak ważna dla pisarza znajomość, owocująca możliwością publikacji w różnych pismach. Wyrazem wdzięczności dla protektora było zadedykowanie mu pierwszych powieści – *Komediantki* (1896) i *Fermentów* (1897).

Dotąd nie była publikowana żadna korespondencja między obu autorami. Nie udało się też ustalić, czy przetrwały do dziś inne listy. Dwa, zachowane w Archiwum Pawlikowskich, zostały napisane w Wenecji 19 kwietnia 1895 oraz w Paryżu 1 grudnia 1896 roku. Dzieli je zatem nieco ponad półtora roku. Był to dla Reymonta czas niezwykle intensywny i bogaty w wydarzenia. List pisany dużym wyraźnym pismem z Włoch pełen jest zachwyty, niemal euforii. W przeciwieństwie do tego wysłanego ze stolicy Francji: drobnym, znacznie trudniejszym do odczytania charakterem pisma zwierza się w nim pisarz ze stanów depresyjnych, kłopotów osobistych i finansowych, nawet chwilowych myśli samobójczych. Te dokumenty stanowią źródło do badań nad charakterem pisarza, jego biografią<sup>4</sup>, a także – estetycznymi upodobaniami i metodą twórczą. Kryją też w sobie pewne zagadki, związane przede wszystkim z datowaniem i szczegółami życia osobistego.

Wedle ustaleń B. Utkowskiej: „Reymont wziął udział w ogólnopolskiej pielgrzymce do Włoch, zorganizowanej dla uczczenia kilku rocznic: 700. rocznicy narodzin św. Antoniego Padewskiego w Padwie, 600-lecia (według tradycji) przeniesienia Domku Nazaretańskiego do Loreto oraz 300. rocznicy śmierci św. Filipa Nereusza, apostoła Rzymu.”<sup>5</sup> Pielgrzymka miała rozpocząć się 16 kwietnia, została jednak przełożona na 7 maja. Jednak 110-osobowa grupa, przyjechawszy już do Krakowa (skąd miano wyruszyć), postanowiła nie czekać na oficjalną grupę i opuściła miasto 19 kwietnia. I tu pojawia się pierwsza trudność: jeśli to była data rozpoczęcia wyprawy, w jaki sposób mogła być równocześnie datą napisania listu z Wenecji już po zwiedzeniu niemal wszystkich zaplanowanych miejsc, tuż przed powrotem do kraju? Pod listem do Gawalewicza widnieje wyraźna data, zapisana ręką Reymonta. Trzeba chyba przyjąć, że pisarz się pomylił (?). Nie mogła to być jednak prosta pomyłka, polegająca na dopisaniu dodatkowego znaku (IV zamiast V), bo wg ustaleń Utkowskiej, grupa z autorem *Pielgrzymki do Jasnej Góry* powróciła do Krakowa ok. 15 maja, a grupa oficjalna, prowadzona przez duchownego delegowanego przez biskupa Puzyńę – 31 maja. Być może

<sup>3</sup> B. Koc, *Reymont. Opowieść biograficzna*, wyd. uzupełnione i poprawione, Warszawa 2000, s. 38.

<sup>4</sup> Jak pisze Franciszek Ziejka: „Wszystko wskazuje na to, że barwny, a przy tym – bardzo nietypowy żywot Władysława Stanisława Reymonta stanowi klucz do jego twórczości. Okazuje się, że zdecydowana większość przedsięwzięć literackich tego pisarza korzeniami tkwi w jego biografii. Bez jej znajomości próby odkrycia tajemnic ukrytych w poszczególnych dziełach z góry skazane są na niepowodzenie. Jest to dość rzadka, ale przez to – tym bardziej interesująca sytuacja zarówno w naszej, jak i w europejskiej literaturze.” F. Ziejka, *Władysław Stanisław Reymont. Fotograf życia polskiego* [w:] tenże, *W drodze do sławy. Studia i szkice*, Kraków 2015, s. 159.

<sup>5</sup> B. Utkowska, przypis 1 [w:] W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły...*, dz. cyt., s. 166.

jednak Reymont pozostał we Włoszech dłużej, dołączając do tej grupy? Jak pisze badaczka: „...pielgrzymi [z grupy nieoficjalnej, „buntowniczej”] mieli zapewnioną we Włoszech taką samą opiekę, jak uczestnicy późniejszej 140-osobowej, właściwej pielgrzymki, uczestniczyli w oficjalnych nabożeństwach, zwiedzali te same miasta i miejsca kultu (Wiedeń, Padwa, Loreto, Asyż, Rzym i Watykan, Florencja, Wenecja).”<sup>6</sup> Potwierdzeniem dłuższego pozostania pisarza w Italii mogłaby być wzmianka w liście do Gawalewicza o planowanym powrocie „pod koniec maja”<sup>7</sup>. Nie jest to jednak jednoznaczne, bo Reymont pisze o planowanej dacie znalezienia się w Warszawie. Po powrocie w połowie maja do Krakowa, mógł zatem myśleć jeszcze o pozostaniu około dwu tygodni poza stolicą.

Rekonstruując włoską podróż według zapisu dziennika, można ułożyć następujące kalendarium:

17 kwietnia – przed wyjazdem („teraz jadę za granicę”<sup>8</sup>);

22 kwietnia – Padwa;

23 kwietnia – Loreto;

24 kwietnia – Asyż;

25 kwietnia–2 maja – Rzym i Watykan;

2 maja – Neapol;

3 maja – Pompeje;

5 maja – Neapol;

6–7 maja – Rzym;

7–8 maja – Florencja;

9–10 maja (?) – Wenecja.

W tym miejscu znów widać nonszalancję Reymonta, dotyczącą datowania: pod datą 15 maja notuje on „Na placu św. Marka”<sup>9</sup>, a kolejna notatka zawiera wpis: „13. [zapewne maja] nocleg w Styrii w St. Michael”. A zatem 13 maja (jeśli wierzyć temu zapisowi) pisarz byłby już w Austrii! Najpewniej list do Gawalewicza powstał więc 9 (nie 19) maja (nie kwietnia) po przybyciu pielgrzymów do

<sup>6</sup> Tamże.

<sup>7</sup> Taka sama deklaracja znajduje się w liście do Tadeusza Ewarysta Jaroszyńskiego (1862–1917) – pisarza i rysownika: „W końcu maja powrócę.” Ten list podpisany jest: Neapol, 5 V 1895. Zob. W. S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, oprac. i wstęp B. Koc, Warszawa 2002, s. 136. Ta data zgadza się z datowaniem w dzienniku. Co ciekawe, Reymont miałby tu popełnić ten sam błąd, co w liście do Gawalewicza. W notatkach widnieje data 5 kwietnia (zapisana słownie, nie cyfrą!), co B. Utkowska opatruje komentarzem: „Pomyłka Reymonta w dacie miesięcznej, 5 kwietnia był jeszcze w Warszawie.” (W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły...*, dz. cyt., przypis 44, s. 173).

<sup>8</sup> W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły...*, dz. cyt., s. 165.

Według listu do brata, Franciszka Rejmenta, 17.04 to data wyjazdu z Warszawy: „Wyjechaliśmy z Warszawy dopiero w środę po Wielkiej Nocy [t.j. 17.04], bo rozmaite krakowskie szopki opóźniły wyjazd. Właściwą pielgrzymkę odłożono do maja, ale myśmy czekać nie chcieli i wyrwaliśmy się, a do nas przyłączyła się banda złożona ze 106 osób...” W. S. Reymont, *Listy do rodziny*, oprac. T. Jodełka-Burzecki, B. Kocówna, Warszawa 1975, s. 66 (list do Franciszka Rejmenta, Rzym, 25.04.1895).

<sup>9</sup> W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły...*, dz. cyt., s. 177.

Wenecji. Grupa była jeszcze prawdopodobnie przed zwiedzaniem miasta, bo brak w nim jakiegokolwiek opisu miejsca czy zapisu wrażeń. Sprawę może jeszcze nieco komplikować zdanie z listu, w którym Reymont pisze, że jest we Włoszech „od czterech tygodni”. Jeśli uznać, że przybył 20–22 kwietnia, to 9 maja byłby dopiero trzecim tygodniem pobytu. Wypada chyba uznać, że i w tym przypadku pisarz nie przykładał zbyt wielkiej wagi do liczenia upływającego czasu<sup>10</sup>.

Nie dziwi to, zważywszy jak intensywnie Reymont przeżywał każdy dzień, jak nakładały mu się na siebie wrażenia wypływające z kontaktu z naturą (najsilniejsze), ze sztuką, wreszcie przemyślenia na temat własnej pozycji, umiejętności, możliwości, chęci i planów. Młody pisarz konfrontował się z bogactwem tradycji i otaczającym go pięknem. Czy powtórzone dwukrotnie wyznanie własnego prostactwa („przynaję, że jestem cham”; „jestem niczym, prostym drwalem, chamem prostym”) było tylko kokieterią, czy rzeczywiście pochodzenie i brak formalnego wykształcenia odczuwał on boleśnie jako istotne upośledzenie? Za pierwszym razem to sformułowanie służy podkreśleniu wyboru estetycznego: w sporze natura czy kultura (sztuka) autor *Chłopów* staje po stronie natury. To ona jest dla niego najwyższym pięknem, niemożliwym do prześcignięcia przez dzieła ludzkie („Co mi człowiek pokaże piękniejsze?”).

Skonfrontowanie listów Reymonta (do brata i Gawalewicza), jego notatek (wydanych w *Dzienniku nieciągłym*), wreszcie szkiców *Z wrażeń włoskich...* zamieszczonych w „Gazecie Polskiej” daje interesujący obraz jego postrzegania sztuki i natury. Część spostrzeżeń jest powielana we wszystkich wymienionych źródłach, ale np. interesująca wydaje się różnica w stosunku do bazyliki św. Piotra w korespondencji rodzinnej i „oficjalnej”. Różnica ta może wynikać zarówno z faktu, że słowa kierowane były do różnych adresatów, ale także (w większej mierze?) z dystansu czasowego. Do brata Reymont pisze „na gorąco”, w tym samym dniu, w którym po raz pierwszy zobaczył Watykan, a do Gawalewicza – po około dwu tygodniach, kiedy już zdążył zapewne zintelektualizować pierwszy emocjonalny odbiór. W liście do Franciszka Rejmenta mowa jest wyłącznie o zachwycie: „... jestem olśniony, nie miastem, a kościołami. Przecież znam Londyn, Paryż, Wiedeń, Berlin i Kolonię, tj. wszystkie ich najwspanialsze kościoły, ale wszystkie one są niczym przy Św. Piotrze rzymskim – ot, budy przy pałacu. Są to nie do opisywania rzeczy. Kościół, który pomieścić może 80 tysięcy ludzi! Kościół, który wewnątrz nie ma jednego cala kwadratowego, żeby nie był

<sup>10</sup> Problemy z datowaniem listów i notatek mieli dotychczasowi ich edytorzy. Przy okazji przygotowywania publikacji listów do Gawalewicza, zauważyłam błąd w korespondencji wydanej przez B. Koc: podaje ona list do Hortensji z Bersohnów Lewentalowej (z odpisu F. Hoesicka) datowany: Warszawa, 14.01.1897. Reymont tłumaczy się w nim ze zwłoki w pisaniu z powodu wyjazdów na wieś. List ten nie mógł powstać w tym miejscu i czasie, bo wówczas pisarz przebywał już niemal od dwu miesięcy w Paryżu. Zob. W. S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, dz. cyt., s. 203.

pokryty najcudniejszym marmurem, rzeźbą albo jakim arcydziełem”<sup>11</sup>. Po kilkunastu dniach pisarz przyznaje, że w bazylice watykańskiej przeżył rozczarowanie i pozostał wobec niej obojętny („zimny”). Uzasadnia to w charakterystyczny sposób: „za ładny, za bardzo wyłożony i napchany ozdobami – jest jakiś strasznie paradny”. Wcześniej podobnie kwituje Rzym jako „miasto współczesne”, któremu zarzuca bezduszny porządek i „szablonowe” piękno. Z tych i wielu innych wzmianek w korespondencji i notatkach można wysnuć wniosek, że Reymonta paradoksalnie w dziele sztuki razi „sztuczność” rozumiana jako schemat, uporzędowanie, a zarazem „paradność” postrzegana jako przesada, przeładowanie. Jego ideałem jest natomiast „naturalność”, dzięki której człowiek czuje się jak w przyrodzie – spokojny, na swoim miejscu, w zachwycie.

W obu listach do Gawalewicza osobiste wynurzenia kończy Reymont odwołaniem do bieżących problemów zawodowych, tzn. uwagami dotyczącymi jego prac literackich. W liście z Włoch chodzi o pomoc redaktora w publikacji korespondencji oraz w zapewnieniu rozgłosu wychodzącej właśnie w wydaniu książkowym *Pielgrzymce do Jasnej Góry*. Natomiast w korespondencji paryskiej pisarz prosi o pośredniczenie między nim a firmą Gebethner i Wolff w sprawie opóźnień w oddawaniu do druku *Ziemi obiecanej*. Dokładnie chodzi zapewne o załagodzenie „złości” wydawcy, który nie mógł doczekać się obiecanej i częściowo zapłaconej powieści. Samą informację bowiem o opóźnieniach przekazał Reymont w liście bezpośrednio kierowanym do Józefa Wolffa. Wydawca pisze 5 grudnia 1896 r.: „Czy Kochany Pan może nam przysłać początek powieści zaraz (choćby parę tysięcy wierszy), więcej koło 20-go grudnia, a całość, j a k P a n d o m n i e p i s z e, w styczniu r. p[przyszłego]?”<sup>12</sup>. Zwroty do „Kochanego Pana” zdają się nie potwierdzać obaw pisarza co do „złoszczenia się” Wolffa. Trzeba jednak wspomnieć, że wydawca zaczyna list od gorzkiego wypomnienia strat, na które została narażona firma na skutek zwłoki („Cała kampania przednoworoczna stracona!”<sup>13</sup>).

Problemy związane z pisaniem *Ziemi obiecanej* to jedna z przyczyn skrajnie odmiennego charakteru drugiego listu Reymonta do Gawalewicza. Krótkie akapity, rwane zdania, emocjonalne powtórzenia, dosadne, potoczne słownictwo nadają dodatkowego dramatyzmu rozpaczliwej treści. Pisarz zwierza się z myśli samobójczych, a raczej obaw przed popełnieniem samobójstwa lub przed jakimś potencjalnym zabójcą (!). Miota się między chęcią zaznaczenia swojego miejsca w literaturze a zamiarem całkowitego porzucenia kariery pisarskiej. Obwinia za

<sup>11</sup> W. S. Reymont, *Listy do rodziny*, dz. cyt., s. 67. Opisują tu zmienność Reymonta w opiniach o otoczeniu da się być może rozciągnąć na jego stosunek do życia w ogóle, o czym pisze F. Ziejka, dz. cyt., s. 157–190. Według badacza pisarza charakteryzują m.in. nieustanne zmiany życiowe, stałe bycie „w drodze”.

<sup>12</sup> Władysław St. Reymont pod znakiem „panteizmu druku”. *Fragmenty korespondencji z firmą Gebethner i Wolff (1894–1926)*, oprac. B. Koc, Warszawa 2000, s. 19. Podkr. moje, KZ.

<sup>13</sup> Tamże.

zyciowe błędy. Nie brakuje i tu zagadek. Pewne jest, że przełom 1896 i 1897 roku nie należał do łatwych dla autora *Komediantki*.

Jak wynika z korespondencji (zarówno do Gawalewicza jak i innych osób, np. brata Franciszka i F. Hoesicka<sup>14</sup>) w listopadzie 1896 roku Reymont w wielkim pośpiechu opuścił Warszawę, właściwie z niej uciekł. Powodów nie wyjawiał, pisząc jedynie, że było ich wiele i „najrozmaitsze”. Może to dziwić, zważywszy, że wyjazd do Paryża planował od kilku miesięcy, umawiając się na wspólne mieszkanie z Janem Lorentowiczem – publicystą, krytykiem literackim i teatralnym, wysyłając do niego list 27 lipca. Pisał wtedy, że chce przyjechać do stolicy Francji około 20 września przynajmniej na rok. Plany te potwierdza w kolejnym liście z Wolbórki 5 września<sup>15</sup>. Najprawdopodobniej problemy z paszportem sprawiły, że pisarz wyjechał dopiero w listopadzie. Ale dlaczego w takim pośpiechu?

Jedną z przyczyn depresyjnego stanu pisarza (a może też samobójczych myśli?) mogło się stać wydarzenie widniejące w notatkach spisanych w *Dzienniku nieciągłym* jako przedostatnie z 1896 roku<sup>16</sup>. Był to pogrzeb aktora i krytyka literackiego, Władysława Z. Ordyńskiego, który „w obecności kilkorga artystów malarzy (m.in. Jana Holewińskiego), popełnił samobójstwo we własnym mieszkaniu, zażywając cyjanek potasu. [...] Ordyński dwukrotnie, bardzo pochlebnie, pisał o *Komediantce*...”<sup>17</sup> Reymont notuje: „Straszny pogrzeb.”<sup>18</sup> Drugą, zapewne znacznie większej wagi, przyczynę wyjawia pisarz w liście do siostry, Katarzyny Jakimowiczowej, z 3 lutego 1897 roku. Píše do niej w bardzo podobnym tonie jak do Gawalewicza i niemal tymi samymi słowami, np.: „[...] ja nie umiem żyć z ludźmi”<sup>19</sup>. Wyznaje swoją potrzebę ciepła, Ignięcie do ogniska domowego i – okrutne rozczarowanie:

[...] żyję obecnie w położeniu nie do pozazdroszczenia. Warszawskie saloniki trzęsą się na mnie z oburzenia, plotki najniemożliwsze kursują o mnie, bo to wszystko za to, że wywinąłem się z zastawionych na mnie sieci, że nie zostałem mężem jednej z panien, chociażby przez grzeczność. Okropna jest Warszawa i okropne są te nasze rodziny mające córki na wydaniu.

<sup>14</sup> Podobnie jak do Gawalewicza zaczyna Reymont wcześniejszy (z 26.11) list do brata: „Wiem, że odebrawszy ten list zdziwisz się najpierw, a potem rozgniewasz na mnie. [...] nie miałem chwili czasu, a raczej dnia, aby wpaść do Nadarżyna i pożegnać się z Wami.” W. S. Reymont, *Listy do rodziny*, dz. cyt., s. 83. Natomiast do Hoesicka pisze 27.01.1897, przeprasząc za niepożegnanie się przed wyjazdem: „Musiałem, rozumiecie, musiałem dla najrozmaitszych powodów wyjeżdżać tak pośpiesznie, że rzeczy moje wysłali za mną dopiero.” W. S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, dz. cyt., s. 118.

<sup>15</sup> Zob. korespondencja z J. Lorentowiczem [w:] W. S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, dz. cyt., s. 207–209.

<sup>16</sup> Notatki urywają się tu aż do 17 marca 1899 roku, a zatem niemal na ponad dwa lata. Ostatni wpis brzmi: „20. [września] w Piotrkowie.”, W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły...*, dz. cyt., s. 182.

<sup>17</sup> B. Utkowska, przypis 79 [w:] W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły...*, dz. cyt., s. 182.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> W. S. Reymont, *Listy do rodziny*, dz. cyt., s. 162.



Wyobraź sobie dom, w którym bywałem [...]. Bywałem tam dwa lata [...]; byli tacy dobrzy, tacy poczciwi, tak dobrze było iść co wieczór i przesiedzieć kilka godzin, bo tak głośno potępiali te domy, w których młodzież zmusza się niejako do ożenku.

No, tak było wszystko po archanielsku dotąd, dopóki mieli nadzieję, że ożenię się z jedną chociażby, bo nawet posuwali dobroć do tego stopnia, że pewnie by zgodzili się wydać za mnie obie, dodają mi jeszcze brata w prezencie.

A że rozwiąłem ich złudzenia, że panna nie może już poufnie pomiędzy koleżankami i znajomymi chwalić się moim powodzeniem w literaturze [...], więc wymiotują gniewem, odrzucili maski poczciwości i pokazali zwykłe, marne dusze spekulantów.<sup>20</sup>

Ten obszerny fragment uzupełnia to, czego zabrakło w liście do Gawalewicza. Edytorzy listów do rodziny w przypisie do zacytowanych zdań napisali: „Sprawa bliżej nieznana”<sup>21</sup>. Czy może ją nieco rozjaśnić odnaleziony list do redaktora warszawskich czasopism? Wzmianka o panu Holewińskim, który mógłby podać dziennikarzowi „przyczyny grubsze, wulgarniejsze” nagłego wyjazdu Reymonta, naprowadza na pewien trop. To właśnie w rodzinie Holewińskich odnalazł pisarz atmosferę rodzinnego ciepła, za którą tak tęsknił. Mieli oni dwie córki na wydaniu i syna. „Panny domu trochę się w nim [Reymencie] podkochiwały. Razem odbywali spacerki po mieście”<sup>22</sup>. Nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby rodzina miała nadzieję na wyjście którejś z panien za mąż za pisarza. Zapewne i sama zainteresowana mogła w to wierzyć. Pikanterii całej sytuacji dodaje fakt, że autor *Komediantki* w salonie Holewińskich spotykał się prawdopodobnie ze swoją nową miłością, późniejszą żoną – Aurelią Szablowską. Wskazywałoby na to pytanie, jakie kieruje do Józefa Holewińskiego w liście z 27 sierpnia 1895 roku: przedstawiając mu plany przyjazdu do Warszawy we wrześniu, później wyjazdu na jesień do stryja w kieleckie, Reymont pyta o „panią Szablowską”<sup>23</sup>. Adresat listu zapewne nie wiedział, że pisarz od czterech miesięcy był z nią zaręczony! I to pomimo faktu, że była ona wtedy wciąż jeszcze mężatką. Rozwód uzyskała dopiero w 1902 roku i wtedy też odbył się jej ślub z Reymontem<sup>24</sup>.

Świadectw stanu psychicznego Reymonta pod koniec 1896 roku jest w korespondencji więcej, np. we wspomnianym już liście do F. Hoesicka: „[...] tyle się napiłem zgrzézów ludzkich, tak mi się poplątało życie, że nie żyć mi tam było dłużej – musiałem znowu iść na włóczęgę. Bóg wie, jak długą”<sup>25</sup>.

<sup>20</sup> Tamże, s. 162–163.

Krócej i dobitniej sformułował to samo pisarz w liście do brata Franciszka, z 4.01.1897 r.: „... w końcu musiałem już uciekać z Warszawy. Zaplątałem się w najrozmaitsze, jedne głupsze od drugich, hece z kobietami, które mogły mnie doprowadzić albo do samobójstwa, albo do ożenienia się – wybrałem coś znacznie lepszego – ucieczkę”. Tamże, s. 75.

<sup>21</sup> Tamże, s. 166.

<sup>22</sup> B. K o c, *Reymont. Opowieść biograficzna*, dz. cyt., s. 41.

<sup>23</sup> W. S. R e y m o n t, *Korespondencja 1890–1925*, dz. cyt., s. 132.

<sup>24</sup> Zob. B. K o c, *Reymont*, dz. cyt., s. 51–52, 105–107.

<sup>25</sup> W. S. R e y m o n t, *Korespondencja 1890–1925*, dz. cyt., s. 118.

Może dziwić, że tak bogate w wydarzenia i przeżycia lata 1895–1896 zostały skwitowane przez Barbarę Koc w *Kronice życia i twórczości Władysława St. Reymonta* na niecałych trzech stronach. Autorka wspomina tam jedynie o „wycieczce” do Włoch z Jakimowiczami oraz publikacjach i pierwszych sukcesach literackich<sup>26</sup>. Ten czas wydaje się ważny nie tylko z punktu widzenia życia osobistego pisarza, ale także – rozwoju jego twórczości, kształtowania się poglądów na sztukę w trakcie zdobywania nowych doświadczeń, również za granicą. Listy do Gawalewicza mogą w tej kwestii stanowić jeszcze jedno źródło.

Na zakończenie warto dodać, że korespondencja Reymonta (w tym publikowane dwa listy) mogłaby zainteresować badaczy języka przełomu XIX i XX wieku, jak również służyć do zbadania indywidualnego języka pisarza. Jest ona pełna kolokwializmów, brzmiących niemal współcześnie (np. „pokiełbałem sobie życie”), Reymontowych neologizmów, a także typowych dla epoki metafor związanych np. z duszą: „...rozmokła mi się dusza, zostawiłem jej po trochu wszędzie”; „jestem w próżni, która ssie mi duszę i wypija”; „nastrój pesymistyczny, który [...] oślinia duszę”.

Wydane dotąd kilka tomów listów<sup>27</sup> autora *Chłopów* zapewne nie tworzy zbioru kompletnego, czego zresztą świadomość mieli ich edytorzy. Warto szukać i publikować odnalezione „okruchy” przeżyć, wrażeń, opinii i faktów związanych z życiem jednego z czterech (do tej pory) polskich laureatów Nagrody Nobla w dziedzinie literatury.

\*\*\*

<sup>26</sup> Zob. B. Koc, *Kronika życia i twórczości Władysława St. Reymonta*, Legnica 2007, s. 21–23.

<sup>27</sup> Oprócz tomów, do których odwołania znajdują się w tekście i przypisach, należy jeszcze wymienić: *Reymont w Ameryce. Listy do Wojciecha Morawskiego*, oprac. L. Orłowski, Warszawa 1970; W. S. Reymont, *Miłość i katastrofa: listy do Wandy Szczukowej*, oprac. T. Jodełka-Burzec-ki, Warszawa 1978; *Listy do Wandy Toczyłowskiej z lat 1907–1912*, oprac. B. Koc, Warszawa 1981. Pojedyncze listy publikowane były w czasopiśmie, m.in. w „Ruchu Literackim”.



## 1.

[Wenecja, 9 maja (?) 1895]<sup>28</sup>

Szanowny Panie.

Wiem przecież doskonale, że zabiorę trochę czasu tym listem, ale pomimo to piszę. Chciałem już pisać z Neapolu, ale brakło mi odwagi i sił, bo od czterech tygodni, t. j. od czasu jak depczę tę ziemię, coś jest źle ze mną; nie mogę się poznać ze sobą, nie mogę siebie, tego dawnego znaleźć. Po prostu rozmokła mi się dusza, zostawiłem jej po trochu wszędzie. Naprawdę, to nie myślałem, aby było tyle piękna gdzie na świecie. Wszystkie opisy i wszystkie opowiadania wydawały mi się przesadzonymi – tymczasem zobaczyłem, że były zbyt nieudolnymi, że były tylko słabym odbiciem rzeczywistości. Panu, który zna Włochy i odczuwa je lepiej ode mnie, nie będę przecież pisał o nich, ale nie mogę się powstrzymać choćby od szkicowania grubego wrażeń swoich. Jadąc do Włoch, zaopatrzyłem się w różne podręczniki, sztuki i historii rzymsko-włoskiej, ale już w Rimini, rzuciłem wszystko do kosza. Czytać we Włoszech o Włoszech – wydało mi się to wprost głupstwem i marnowaniem czasu. Padwa, Loreto, Assyż, Perugia, wydały mi się świetlanymi frazami jakiejś symfonii. Ten nowy, królewski Rzym zirytował mnie, taki jest głupi, płaski i mieszczański. Nie lubię miast współczesnych, nie lubię wylizania i porządku bezdusznego, i szablonowego piękna, a ten nowy Rzym jest właśnie takim, coś w rodzaju zwykłego Berlina i gdyby w nim nie było śladów dawnego, wspaniałego Rzymu papieży, to znudziłby na śmierć. Ze drżeniem szedłem do Ś[w]. Piotra, spodziewałem się piorunującego wrażenia i w części się zawiodłem, bo mi się wydał za ładny, za bardzo wyzłocony i napchany ozdobami – jest jakiś strasznie paradny. Pozostałem wobec niego zimny zupełnie, ale jak zobaczyłem Loże<sup>29</sup> i Muzeum Watykańskie – tak przyznam się, że prawie straciłem przytomność. Było tak codziennie przez tydzień, bo codziennie ogląda-

<sup>28</sup> Okwestii datowania listu zob. K. Zabawa, *Dwa listy Władysława S. Reymonta do Mariana Gawalewicza (z Archiwum Domowego Pawlikowskich)* w niniejszym numerze „Ruchu Literackiego”.

<sup>29</sup> Reymontowi chodziło zapewne o Loggie Watykańskie, znane dziś częściej jako Loggie Rafała – „krużganki (trakt wschodni II piętra) dziedzińca S. Damaso w Pałacu Watykańskim, ozdobione freskami 1517–19 przez Rafała i jego uczniów”, <http://encyklopedia.pwn.pl/haslo/Loggie-Rafaela;3933557.html> (dostęp: 11.12.2015).

„Dzieło dojrzałego renesansu, jakim jest architektura krużganków dziedzińca San Damaso, nazywanych Watykańskimi Loggiami powstało na zlecenie papieża Juliusza II, zaś rafaelowska polichromia dla jego następcy, Leona X. Rafael Santi (1483–1520), młody malarz, pochodzący z Urbino podejmował również działalność na polu architektury, lecz nie dorównywał w tej dziedzinie dwóm starszym mistrzom Bramantemu i Michałowi Aniołowi. Uzyskiwał jednak wspaniałe rezultaty jako projektujący architekturę wewnątrz i wykonawca jej wystroju. Rafael sprawujący funkcję kuratora zabytków rzymskich znał doskonale starożytne ruiny Wiecznego Miasta łącznie z odkrytym w poł. XV w. Domem Nerona, którego ściany ozdabiała malowidła w IV stylu pompejańskim.

łem, juźci że zbyt pospiesznie jakieś kościoły piękne, muzea, zbiory i ruiny. Po tygodniu na pół żywy pojechałem do Neapolu i nie chciało mi się już nic oglądać z tego, co zrobili ludzie, bo wolałem dni całe i noce siedzieć w zatoce, patrzeć na niebo i na morze. Co mi człowiek pokaże piękniejsze? A zresztą, przyznaję się, że jestem cham, który przyrodę przekłada nad arcydzieła. Pan wie, co to za boska po prostu czara wypełniona lazurem – ta zatoka! A sam Neapol – ten olbrzymi amfiteatr utkany ogrodami, pałacami, uliczkami metrowej szerokości, ogrodami pełnymi złotych pomarańcz, gajami zieleni i białością murów. Z jednej strony najczystszy szafir morza, z drugiej seledyn poplamiony marmurami – miasta. Dają spokój, bo mnie unosić zaczyna. Nie mogę nic zrobić. Napisałem z Loreto korespondencję i posłałem do Tygodnika<sup>30</sup>, czy ją tam wydrukują, to już od Sz. Pana zależy. Nie jest ona zbyt odpustowo-pobożna, nie, ale myślę, iż się może przydać. Za parę dni przyślę opis audiencji u papieża, jaką mieliśmy parę dni temu. Potem chciałbym krótki opis dać z wycieczki do Katakumb Ś[w]. Kaliksta. Wrażenie Pompei i na ostatku korespondencja z Wenecji. Czy dobrze? Czy Sz. Pan da mi tyle miejsca?

Trochę mnie niepokoi los „pielgrzymki”<sup>31</sup>, bo nie wiem czy ona już wyszła w świat i czy ją Sz. Pan poleci i jak? Tak się zawsze składa, że zajmuję Sz. Panu czas swoimi interesami, i to mnie nęka, że niczym nie mogę się odpłacić za dobroć, jakiej dowody odbieram na każdym kroku. Projektuję sobie, że po powrocie do kraju zapadnę na wsi, na całe lato i dopiero wypłynę jesienią, ale z jaką powieścią i masą nowel. Czuję w sobie jakieś dziwne nabrzmiewania, jakieś wewnętrzne wzmocnienie. Ach te Włochy dały mi dużo – dosyć, tylko dały mi i to, że teraz jeszcze lepiej widzę własną nieudolność, że teraz, wobec tych oglądanych cudów piękna, ze strachem widzę, iż jestem niczym, prostym drwalem, chamem prostym – któremu przez chwilę się zdawało, że coś może zrobić i zrobić. Pocieszam się tym, że muszę robić bez względu na to czy dobre czy złe zrobić, że robić trzeba. Nudzę, wiem, więc i przestaję. Kończę

---

Owe groteskowe kompozycje stały się niewyczerpanym źródłem inspiracji dla rafaelowskich polichromii.”, B. Adamska, <http://www.muzeum.rzeszow.pl/pl/node/126> (dostęp: 11.12.2015).

<sup>30</sup> Chodzi o „Tygodnik Ilustrowany”, z którym Reymont podjął współpracę w 1894 roku i – jak pisze B. Koc – „na zawsze pozostał [...] [mu] wierny”. B. Koc, *Przedmowa* [w:] *Władysław St. Reymont pod znakiem „panteizmu druku”. Fragmenty korespondencji z firmą Gebethner i Wolff (1894–1926)*, oprac. B. Koc, Warszawa 2000, s. 6. Ostatecznie korespondencja z Włoch ukazała się w „Gazecie Polskiej” 1895, nr 156–202 pt. *Z włoskich wrażeń. Notatki* (cykl ośmioczęściowy). Zob. przypis 8 do zapisków dziennikowych z Padwy, 22 IV 1895 [w:] W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły 1887–1924*, oprac. B. Utkowska, Kraków 2009, s. 166.

<sup>31</sup> Pierwsze książkowe wydanie *Pielgrzymki do Jasnej Góry* ukazało się w 1995 roku nakładem wydawnictwa Gebethnera i Wolffa. 1 lipca tego roku Reymont notuje już swoje wrażenia po lekturze recenzji pióra Ignacego Matuszewskiego („Gazeta Polska” 1895, nr 148). Zob. W. S. Reymont, *Dziennik nieciągły 1887–1924*, dz. cyt., s. 179. Gawalewicz, jak się wydaje, żadnej recenzji tej publikacji nie napisał.

przesłaniem serdecznych uścisków i pozdrowień serdecznych, i przeproszaniem za bazgranię, ale gdybym był miał więcej odwagi, to chciałem z każdej miejscowości nudzić Sz. Pana listem. W Warszawie będę w końcu maja.

Sługa  
Wł. St. Reymont

Wenecja 19-IV-95<sup>32</sup>.

2.

Paryż 1-XII-96

Szanowny Panie.

List ten zdziwi Pana, no, bo zamiast go pisać z Warszawy lub najdalej i ze wsi, piszę go z Paryża.

Dlaczego wyjechałem? Po co? Na jak długo? Czemu o tym nikt prawie, w Warszawie nie wiedział? To po trochu wytłumaczę tu Panu, prosząc przede wszystkim, o najzupełniejszą dyskrecję dobrze?

Dlaczego musiałem wyjechać – nie będę o tym pisać, ale za to jeżeli Sz. Pan ciekaw będzie, i spyta się o to, w moim imieniu p. Hole[wińskiego]<sup>33</sup>. to coś niecoś, z grubsza powie. Jużci będą to tylko przyczyny grubsze, wulgarniejsze, jakie mnie wyrzuciły z kraju, diabli wiedzą na jak długo.

Przed wyjazdem po kilka razy chciałem spotkać się z Panem, aby w części chociaż Go objaśnić o wyjeździe, ale się tak złożyło, że w Redakcji nie zastałem, i na Włodzimierskiej<sup>34</sup> także. A poza tym, nie chciałem się Panu narzucać z wynętrzeniami.

Wyjechałem, bo wyjechać musiałem, bo pomimo że jestem goły i zrujnowany pieniężnie do szczytu, że tysiące rzeczy mi się splątało, że pozawodziłem

<sup>32</sup> Na temat daty zob. przypis 1.

<sup>33</sup> Reymont zarówno w korespondencji jak i własnych zapiskach (dzienniku) często skracał nazwiska do kilku pierwszych liter. Tu chodzi zapewne o Józefa Holewińskiego (1848–1917) – grafika i malarza, od 1891 – dyrektora artystycznego „Tygodnika Ilustrowanego”. Jak pisze B. Koc: „Szczególnie miło zapisał się w jego [Reymonta] pamięci dom drzeworytnika i malarza Józefa Holewińskiego, przy ulicy Marszałkowskiej 67. [...] W tym domu Reymont odnajdował atmosferę rodzinną. Początkowo zapraszany na niedzielne herbatki, na których bywali studenci i artyści, wkrótce miał przywilej przychodzenia na każdy wieczór.” B. Koc, *Reymont. Opowieść biograficzna*, wyd. uzupełnione i poprawione, Warszawa 2000, s. 41. Synem Józefa był Jan Holewiński (1871–1927), o cztery lata młodszy od Reymonta, kształcący się w Klasie Rysunkowej Wojciecha Gersona.

<sup>34</sup> Dziś jest to ulica T. Czackiego (od 1916 r.).

ludzi, pozrywałem stosunki, pokiełbałem sobie życie najohydniej – wyjechać musiałem – albo strzelić sobie w łeb.

Mówiąc zupełnie szczerze – że tego ostatniego się bałem zrobić sam, a znowu nie bardzo pragnąłem doczekać się chwili, aż jaki bliźni, w tym mnie wyręczyć zechce. A czekało mnie to szczęście.

Nie umiem żyć, nie znam porządnej sztuki życia, w tym całe moje nieszczęście. Żyję w społeczeństwie porządnie uszufladkowanym, jak dzieciak lub barbarzyńiec – czas jakiś to uchodzi, ale przychodzi chwila obliczeń i rachunków, i dostają tyle na swoje konto, że pozostaje mi tylko ukłonić się i uciekać. Ot, co!

Tyle razy próbowałem żyć po ludzku, tyle razy próbowałem być spokojnym, zimnym, panującym nad sobą i otoczeniem – liczącym się ze wszystkim, grzecznym wobec tej potwornej potęgi życia codziennego i ludzi codziennych – i zawsze się kończyło na tym, że zapominałem gdzie jestem, że zaczynało mi się zdawać, że wolno mi to, czego chcę, czego pragnę, że wolno mi kochać, pomagać, nienawidzić, mieć swoje wstręty i uwielbienia swoje – że jednym słowem, wolno mi być sobą. A tymczasem, nieprawda. Nie wolno mi być sobą, a za każdą taką chęć musiałem drogo zapłacić.

Wiem, iż to co gadam beżładnie, nic a nic Sz. Pana nie obchodzi; wiem, że może nawet znudzić, ale pomimo to piszę, bo, znowu powiem, pisać muszę, a chociażby dlatego, aby słysząc plotki o mnie, a może i wyklinania nie potępił mnie Pan, razem z innymi.

Jest mi źle na świecie, strasznie, ale – nie umiem nawet opowiedzieć tego, nie chcę nawet, uświadomić sobie całej nędzy swojego żywota. Nie mam nic d z i - s i a j<sup>35</sup>, w [najobszerniejszym<sup>36</sup>] znaczeniu – nie widzę nic przed sobą – jestem w próżni, która ssie mi duszę i wypija. Nie jest to jakiś chwilowy nastrój pesymistyczny, który czasami ni stąd ni zowąd przychodzi, i oślinia duszę, nie – to jest prawie zupełna świadomość, że nie mogę żyć, że nie mam się nawet myślać zaczepić o co, o jaką bądź krawędź życia, bo wszystko mi pełźnie i rozsypuje się.

Byłbym może nie pisał do Pana, gdyby nie ta powieść łódzka<sup>37</sup>, bo gdyby nie ona, t. j. gdyby nie zobowiązania względem Wolfa, pieniądze, których nie mam czym pokryć, nie pisałbym do nikogo, bo i po co? Co komu przyjdzie ze mnie? Ale, à propos powieści! I ona dużo złego mi zrobiła – a raczej z jej przyczyny tyle wycierpiałem, że gdybym był miał owe 300 rubli oddać im, byłbym to zrobił, a powieść rzucił do pieca – ponieważ zrobić tego nie mogę, ponieważ muszę ją napisać, aby sobie postawić zwykłą nagrobną blachę w literaturze, i spłacić dług – więc ją piszę.

<sup>35</sup> Podkreślenie Reymonta.

<sup>36</sup> Odczytanie wyrazu niepewne, słowo trudno czytelne; bardziej logiczne byłoby: w najdosłowniejszym znaczeniu. Wydaje się jednak, że nie jest to wyraz zapisany przez Reymonta.

<sup>37</sup> Umowę na *Ziemię obiecaną* podpisał Reymont z firmą Gebethner i Wolff w 1895 r., otrzymując „gubsze á conto”. Zob. B. K o c, *Reymont*, dz. cyt., s. 50.

Przed Bożym Narodzeniem przyślę część pierwszą, t. j. mniej więcej 6 tysięcy wierszy, aby można zacząć zaraz, a resztę już bardzo prędko potem. Tak, że w styczniu będzie gotowe zupełnie.

Nie wychodzę wcale z mieszkania, jadam w domu, aby nie tracić czasu, tylko piszę, bo mi strasznie pilnie skończyć z literaturą.

Pokój z nią! Co potem będzie, nie wiem, nie chcę myśleć, utonę w tym morzu ludzkim, szumiącym dokoła.

A zresztą, bo ja wiem, co będzie?

Kończę, przepraszając najserdeczniej za tę bezładną bazgraninę. Może Sz. Pan, zechce powiedzieć p. Józefowi<sup>38</sup> à propos powieści, że początek przyślę wkrótce, i że w ciągu stycznia będzie gotową, na to daję słowo honoru. Wiem, że złościć się będzie, ale cóż ja na to poradzę. Zresztą on i tak nic a nic się nie liczy ze mną, bo ani w ogłoszeniu „Tygodnika” nie pomieścił mnie w liczbie współpracowników, ani w ogłoszeniu „Kuriera”<sup>39</sup> nie mówi nic o tym. Nic mnie to nie obchodzi, bo mnie głęboko boli, że ja robię zawód pewien, a gdybym był w literaturze dalej, to mógłbym żyć i bez Tygodnika, bez Kuriera, tak samo jak i z nimi, t. j. tak samo nie miałbym co jeść. Niech diabli wezmą wszystkie szopki.

Przesyłając serdeczne uściśnienia, piszę się z całą dawną życzliwością i pozdrowieniem. Gdyby Pan zechciał pisać, to adres mój: rue Rollin<sup>40</sup> nr 6, Paris

sługa  
Wł. St. Reymont

\*\*\*

### Nota edytorska

Publikowane listy znajdują się w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej w teczce o sygnaturze 11 722 III, k. 49–52.

Pierwszy list napisany jest na papierze ze skoroszytu, dziurkowanym na brzegach, delikatnie liniowanym, o wymiarach 265/210 mm, złożonym na pół.

<sup>38</sup> Chodzi o Józefa Wolffa, redaktora „Tygodnika Ilustrowanego”, z którym Reymont podpisał umowę na publikację *Ziemi obiecanej* w odcinkach.

<sup>39</sup> „Kurier Codzienny” (1865–1905) w latach 1887–1903 wydawany był przez firmę Gebethnera i Wolffa. *Ziemia obiecana* ukazała się w nim w końcu w odcinkach (z przerwami), zaczynając od nr 2 z 1897 roku.

<sup>40</sup> Rue Rollin – stara uliczka (XVI w.) znajdująca się w V dzielnicy (lewobrzeżna, najstarsza część miasta); jej obecna nazwa (nadana w 1867 r.) pochodzi od pisarza i rektora Uniwersytetu Charlesa Rollina (1661–1741), który przy niej mieszkał. Reymont dołączył tam do Jana Lorentowicza, o którym pisał do siostrzeńca, Walerego Karwasińskiego: „W życiu codziennym bardzo dobry człowiek i kolega, można powiedzieć idealny”, list z 1.02.1897, W. S. Reymont, *Korespondencja 1890–1925*, oprac. i wstęp B. Koc, Warszawa 2002, s. 159.

W ten sposób powstałe dwie kartki (4 strony) zapisane są w całości czarnym atramentem, równo, dość dużym i wyraźnym pismem.

Drugi list – na podobnym papierze, o mniejszych wymiarach: 225/180 mm, także złożonym na pół i zapisanym w całości znacznie mniejszymi literami niż w poprzednim liście. Pismo jest miejscami niewyraźne, na granicy czytelności.

Reymont często opuszcza znaki diakrytyczne, np. zmiękczenia liter i oznaczenia nosowości samogłosek; zostały one uzupełnione. Zmodernizowano także ortografię w przypadku pisowni łącznej lub rozdzielnej, wielkich i małych liter oraz form narzędnika przymiotników i zaimków na -em, -emi. Zachowana została natomiast w zasadzie oryginalna interpunkcja, ponieważ w pewnej mierze odzwierciedla stany psychiczne pisarza, zapis myśli zbliżony do mówionej odmiany języka. Długie zdania i nadmiar przecinków, zwłaszcza w drugim liście, podkreślają jego bardzo emocjonalny charakter. Kilka niewielkich zmian polega na wprowadzeniu przecinków tam, gdzie dziś są wymagane (np. przed „że”) oraz usunięciu tam, gdzie ich nadmiar za bardzo przeszkadza w lekturze.

Zarówno w korespondencji jak i osobistych notatkach Reymont często skraca nazwiska do kilku liter. Opuszcza też litery w konwencjonalnych skrótach, np. ś[w]. W takim przypadku brakująca część została uzupełniona w nawiasach kwadratowych (za konwencją przyjętą przez Beatę Utkowską przy wydawaniu dziennika pisarza; zob. W.S. Reymont, *Dziennik nieciągły...*, s. 30).

Krystyna Zabawa

TWO LETTERS FROM WŁADYSŁAW S. REYMONTO TO MARIAN GAWALEWICZ  
(FROM THE PERSONAL COLLECTIONS OF THE PAWLIKOWSKI FAMILY)

Summary

This is a critical analysis of two letters from Władysław S. Reymont to Marian Gawalewicz, which are published here for the first time. The editor considers the circumstances of their writing and the difficulties in assigning them a precise date. Thanks to numerous records, i.e. Reymont's letters to his relatives and acquaintances as well as entries in his diary it has been possible to find out quite a lot about Reymont's journey to Italy in 1895. The editor has examined all that material (including factual information, opinions and impressions) in order to compare it with the content of the letters to Gawalewicz. She also tries to throw some light on the circumstances and possible reasons of his sudden departure for Paris at the end of 1896. She notes the increasingly emotional tone of his letters and the manner in which their author dwells on severe psychological conditions. Finally, the editor calls for further studies on the language of Reymont's personal writings (i.e. his correspondence and his diary).